Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 25 groszy.

TYGODNIK ŻYDOWSKI

Organ Organizacji Sjonistycznej w Tarnowie.

PRENUMERATA:
Miesięcznie . . . . Zł. 1·10
Kwartalnie . . . . Zł. 3·30
Półrocznie . . . . Zł. 6·60
Rocznie . . . . Zł. 13·20
Prenumerata zagraniczna miesięcznie zł. 1·50

Konto P. K. O. 410·288.

Redakcja i administracja: ul. Nowy Świat 20.
Godziny przyjęć od godz. 4 do 5 po południu.

Rękopisów nie zwraca się.

OGŁOSZENIA:
Strona . . . . Zł. 200·—
1/2 strony . . . . . . Zł. 100·—
1/4 „ . . . . Zł. 60·—
1/8 „ . . . . Zł. 30·—
1/16 „ . . . . Zł. 15·—
1/32 „ . . . . Zł. 8·—
Przed tekstem 100 proc. drożej. Drobne za słowo 30·—

Rok IV. Tarnów, piątek dnia 2 października 1931 r. Nr. 38.

U progu nowej pracy.

Już od zarania sjonizmu politycznego, działalność kulturalna hebrajska należy niestety do tych działów pracy sjonistycznej, do których wszyscy — począwszy od prowodyrów, a skończywszy na „prostych żołnierzach" ruchu — odnoszą się z największem... uszanowaniem. A zwykle trzymamy się w należytym dystansie od tych, których zbytnio respektujemy. Stąd też znane zjawisko — chlubne wyjątki potwierdzają tylko regułę — że wielcy i mali w sjonizmie tak często zdają się zapominać, że sjonizm tylko wtedy będzie się różnił od zwykłego przedsięwzięcia kolonizacyjnego lub od jakiegoś tam nacjonalizmu zaściankowego, jeżeli będzie nawskróś przepojony naszą prastarą kulturą żydowską. Jedną z największych bolączek sjonizmu w dobie obecnej jest bezwątpienia pusta frazeologja, głoszona niestety dość często przez dorastającą generację żydowską, która swoje wychowanie narodowe czerpała przeważnie z ulotek i broszurek partyjnych. Jeżeli się uzna słuszność powyższego punktu widzenia, zrozumie się doniosłość organizacji oświatowej międzypartyjnej, gdzie ludzie, należący do rozmaitych obozów w łonie sjonizmu, spotykają się we wspólnej pracy dla naszej kultury narodowej w języku hebrajskim. Taką organizacją jest w założeniu organizacja „Tarbut" (po polsku: „Kultura").

Przypatrzmy się działalności „Tarbutu" na tarnowskim gruncie. Odbywała się ona dotychczas z małym rozgłosem. Mało tutejszych sjonistów wie, że w roku szkolnym 1930/31 „Tarbut" urządził z górą dwa dziesiątki referatów hebrajskich z najrozmaitszych dziedzin. Referaty te, urządzane stale w soboty popołudniu („Oneg szabath") stały prawie wszystkie na należytym poziomie i cieszyły się dobrą frekwencją. Po raz pierwszy w zeszłym roku szkolnym Wydział „Tarbutu" zorganizował kursy dla zaawansowanych hebraistów, na których kwalifikowane siły nauczycielskie uczyły metodami naukowemi literatury i gramatyki hebrajskiej, filozofji żydowskiej, oraz historji Żydów. Nie wolno też pominąć licznych kursów dla młodzieży początkującej pod egidą „Tarbutu".

Obecnie z początkiem roku szkolnego 1931/32 Wydział „Tarbutu" przystępuje na nowo do szeroko zakrojonej pracy, przyczem nietylko będzie kontynuował swą działalność w dotychczasowym zakresie, lecz również będzie się starał rozszerzyć ją w rozmaitych kierunkach. Zreaktywuje się referaty hebrajskie, stworzy się szereg kursów, a w szczególności dołoży się wszelkich starań, by otworzyć na nowo kursy naukowe dla zaawansowanych hebraistów, czyli t. zw. seminarjum. (Zgłoszenia przyjmuje i informacyj udziela z grzeczności p. Weinberg, Wałowa 3, codziennie od 6—7 wieczór).

Wydział „Tarbutu" również interesuje się pracą hebrajską w tutejszych organizacjach młodzieży żydowskiej, której wyniki z powodu rozmaitych usterek metodycznych są często niewspółmierne z pracą w nią włożoną. Planuje się również zorganizowanie sekcji dramatycznej i stałego chóru hebrajskiego.

Podziwienia godnem jest, jak śmiesznie drobne były kwoty pieniężne, któremi prowadzono dotychczas działalność „Tarbutu" w naszem mieście. Dochody organizacji „Tarbut" miały raczej charakter przypadkowy, co w znacznej mierze utrudniało pracę. Obecnie Wydział „Tarbutu" chcąc zdobyć fundusze na niezbędne wydatki, związane z rozpoczęciem normalnej pracy, zwróci się do społeczeństwa żydowskiego w Tarnowie o poparcie finansowe drogą zbiórki ulicznej. Chcąc jednak opierać działalność tak pożytecznej organizacji na stałych dochodach, Wydział „Tarbutu" rozpocznie po świętach akcję werbowania stałych członków organizacji, którzy przez uiszczanie stałych, choć drobnych, datków miesięcznych, zadeklarują swą sympatję dla ruchu hebrajskiego i umożliwią dalsze owoce pracy hebrajskiej w naszem mieście.

Spodziewać się należy, że Żydzi tarnowscy okażą pełne zrozumienie dla pracy hebrajskiej i poprą moralnie i materjalnie działalność „Tarbutu". Z. S.

„Nieinteligent" do akademików żydowskich.

Wybory do zarządu tarnowskiego koła „Ogniska", które odbyły się zeszłej soboty, zakończy się — jak wiadomo — świetnem zwycięstwem bloku sjon. Wprawdzie i przy poprzednich wyborach sjoniści osiągali zawsze większość bezwzględną w zarządzie „Ogniska", ostatnie jednak wybory mają bez porównania większe znaczenie. Wszystkie bowiem niesjonistyczne ugrupowania lewicowe, którym kierownictwo sjonistyczne w „Ognisku" było poprostu solą w oku, szykowały się już oddawna do obalenia znienawidzonych „rządów sjonistycznych". Szczególnie zaś silnie przygotowały się one do ostatnich wyborów, uważając, że chwila obecna jest najbardziej ku temu stosowną. To też wynik tych wyborów, przy których blok antysjonistyczny, mimo największych wysiłków i różnych intryg i machinacyj wyborczych, poniósł sromotną klęskę, zyskując zaledwie 19 głosów na 50 głosów sjonistycznych, wywołał w kołach narodowej młodzieży naszego miasta zrozumiałą radość i zadowolenie. Świadczy on bowiem nader wymownie, jak wielką popularnością cieszy się obecnie sjonizm na ulicy żydowskiej, mimo całego szeregu doznanych niepowodzeń.

Niechaj mi wolno jednak będzie wypowiedzieć z tej okazji kilka uwag pod adresem narodowo uświadomionej młodzieży akademickiej, która znowu powołaną została do objęcia kierownictwa w „Ognisku".

Chciałbym mianowicie zastanowić się nad tem, czem jest lub raczej czem ma być właściwie ogólne zrzeszenie akad. żyd. „Ognisko", jakim to ma ono służyć celom, a zwłaszcza jakie mają być zadania akademików sjonistycznych w niem zrzeszonych. Sam nie należąc do tego zrzeszenia, nie znam statutów „Ogniska", nie wiem więc, jakim ma być jego zakres działania. Jednakowoż zdaję sobie doskonale sprawę, że nie może on być oparty wyłącznie na pracy samopomocowej, jak np. utrzymywanie kuchni akademickiej, udzielenie zapomóg biednym członkom i t. d. W tym bowiem wypadku nie byłoby przecież miejsca w „Ognisku" na całą ową walkę miedzy prawicą a lewicą.

Nie wyobrażam sobie bowiem, by przy udzieleniu poparcia dla biednych kolegów, miano się kierować ich wyznaniem politycznem. Jasnem więc się staje, że zakres jego działania jest o wiele szerszy, — że oprócz tych interesów czysto „zawodowych" ma ono i inne zadania i obowiązki i że w programie swoim poświęca lub w każdym razie ma poświęcić też dużo miejsca na pracę kulturalno-narodową. Brzmi to na pozór trochę dość dziwnie, ażeby zrzeszenie młodzieży akademickiej, a więc warstwy najbardziej wykształconej w społeczeństwie, miało jeszcze potrzebę specjalnej pracy kulturalnej i uświadamiającej wśród swoich członków. Jest to rzeczywiście nad wyraz smutnem, jest to może jedna z największych tragedyj naszego życia golusowego, że właśnie inteligencja zawodowa, która jest przecież w każdej innej społeczności podporą i orędownikiem własnej, rodzimej kultury i literatury, jest u nas, jeżeli chodzi o znajomość literatury i kultury narodowej, warstwą najbardziej upośledzoną. O wszystkiem bowiem wie bardzo dużo, może za dużo, a o Żydach i o żydostwie wie bardzo mało.

Odnosi się to nietylko do starszej inteligencji, która tę swoją niewiedzę usprawiedliwić może asymilatorskiem otoczeniem i wychowaniem z przed lat kilkudziesięciu, ale odnosi się to w pierwszym rzędzie i do ogółu naszej młodzieży akademickiej, która po największej części należy lub należała kiedyś do sjonistycznych organ. młodzieńczych, a więc została wychowana już w duchu rzekomo narodowym. Albowiem i dzisiaj jeszcze, po trzydziestu latach sjonistycznej pracy uświadamiającej na ulicy żydowskiej, młodzież akademicka — rozumie się, że i tutaj są wyjątki, ale te, jak wiadomo, potwierdzają tylko regułę — nie zna języka hebrajskiego i żydowskiego, tak, że niedostępną jest jej cała bogata twórczość literacka w obu tych językach, a tem samem obcem jej jest i niezrozumiałem i życie żydowskie, obca dola i niedola szerokich warstw społeczeństwa żydowskiego, tego społeczeństwa, dla którego i wśród którego ma ona w przyszłości żyć i wolne swe zawody wykonywać.

Szczytnym więc obowiązkiem Związku akademików żydowskich, jakim jest „Ognisko", jest właśnie przeciwdziałać i położyć kres temu smutnemu stanowi rzeczy. Powinno ono przez urządzanie pogadanek, wieczorów dyskusyjnych, referatów z dziedziny historji i literatury żydowskiej zapoznać swych członków z bogatym, kilkatysiącletnim dorobkiem kultury naszej i zbliżyć ich tem do narodu, budzić w nich zainteresowanie dla jego potrzeb, jego tęsknot i marzeń.

Niestety — o ile mi wiadomo, tutejsze koło „Ogniska" (a pod tym względem Tarnów nie jest wcale wyjątkiem...) nic, zupełnie nic na tem polu nie działało, gdyż poza przeprowadzeniem od czasu do czasu akcji na rzecz funduszu samopomocy akademickiej, urządzeniem „five o' cloców", dancingów i innych imprez zabawowych i — bien entendu — też przeprowadzeniem dorocznych wyborów, żadnego znaku życia o sobie nie dało.

Fakt ten staje się tembardziej dla nas smutnym i zawstydzającym, gdy uprzytamniamy sobie, że kierownictwo w „Ognisku" spoczywa — już od lat kilku — w rękach sjonistów, od których można było przecież żądać większej i w innym zupełnie kierunku prowadzonej aktywności. Są oni bowiem, jako sjoniści, więcej niż ktokolwiek inny, do tego zobowiązani.

Jednakowoż chcę wierzyć, że nowo wybrany zarząd zda sobie sprawę z ciążących na nim obowiązków i już w najbliższym czasie przystąpi do intenzywnej, na szeroką skalę zakrojonej pracy uświadamiającej i kulturalnej, tak, by „Ognisko" akademickie stało się też i ogniskiem rodzimej naszej literatury i kultury.

J. Sch—der (Szanun).

Odkryjmy karty.

Ciąg dalszy (III).

Autor odegranej przed kilkoma laty w Tarnowie szopki, nazwał figurkę, która w tej szopce przedstawiać miała Dra Mütza — „Hermanem Nieśmiertelnym".

Musi się przyznać, iż autor owej szopki miał rację, gdyż nasz wicekomisarz jest faktycznie nieśmiertelnym w porównaniu z temi osobami, które razem z nim urzędowały na Magistracie i które były jego bezpośrednimi przełożonymi.

Długi swój żywot w charakterze wicekomisarza, względnie wiceburmistrza, zawdzięcza Dr Mütz nie jakimś specjalnym walorom charakteru lub jakimś nadzwyczajnym zdolnościom umysłu, czy też zbytniej mądrości lub inteligencji, lecz jedynie i wyłącznie tylko swemu swoistemu sprytowi, oraz i — w pewnym szczególnie kierunku — wyostrzonemu węchowi.

Dzięki tym, nie każdemu śmiertelnikowi danym, a Drowi Mützowi specjalnie właściwym „zdolnościom" umie on, jak nikt inny, lawirować między partjami i stronnictwami politycznemi, a nadto także i pozyskać zaufanie burmistrzów i komisarzy, pod którymi służy, a następnie przy pomocy tego właśnie zaskarbionego sobie zaufania, obalić danego komisarza, czy też burmistrza, skoro ten zaczyna być Drowi Mützowi niewygodnym.

Każdy z nas wie doskonale, że tak właśnie miała się rzecz z każdym bez wyjątku burmistrzem czy też komisarzem, jakich Tarnów miał od 25 przeszło lat, z wyjątkiem tylko komisarza p. inż. Rypuszyńskiego, który zbyt dobrze wyznawał się na „zaletach" naszego wicekomisarza i dlatego też jego samego znać nie chciał.

Pamiętamy przecież wszyscy zbyt dobrze, jak bardzo nadskakiwał nasz obecny wicekomisarz burmistrzowi śp. Drowi Tertilowi, jak długo ten ostatni, z powodu posłowania, nie mógł osobiście zbyt dużo czasu poświęcić gospodarce miejskiej i dlatego też siłą rzeczy zarząd miasta spoczywał wyłącznie w ręku Dra Mütza, jako ówczesnego wiceburmistrza.

Czy nie jest każdemu z nas dobrze wiadomem, iż po śmierci śp. Dra Tertila nasz wicekomisarz tylko dlatego zgodził się na postawienie kandydatury p. Dra Kryplewskiego na burmistrza, ponieważ przypuszczał, że jako nowicjusz w tego rodzaju sprawach, pozostawi nadal cały zarząd naszego miasta w rękach Dra Mütza. Skoro jednak następnie spostrzegł, iż burmistrz Dr Kryplewski zaczyna osobiście zajmować się najważniejszemi sprawami miejsk., uczynił wiceburmistrz zwrot o całe 180 stopni i już przed rozpoczęciem akcji wyborczej do ostatniej Rady miejskiej w Tarnowie, rozpoczął orbi et urbi głosić, że nie można bezwarunkowo brać Dra Kryplewskiego na listę zjednoczonych stronnictw

Rozczarowany „Beblok".

Komentarz do bajki p. t.: „Zaczarowany ratusz", wydrukowany w Nrze 34 „Hasła".

I tak było napisane w „Haśle":

„Za dawnych czasów żył w Polsce dzielny chłopiec, który ze strzelcami poszedł na wojnę i nazywał się Legun. Kiedy zwyciężył nieprzyjaciół na wojnie, postanowił walczyć z olbrzymami i dlatego przezwał się Beblok".

A na to „Tygodnik Żydowski":

W Tarnowie rozpędzono legalnie wybraną Radę miejską. Pracowali w zgodzie dla dobra miasta Polacy i Żydzi.

Stał na Rynku tarnowskim stary Ratusz, a nikt wtedy nie pisał, że „dzieją się w tych starych komnatach dziwne cuda i czary, „od których potężnemu portjerowi magistrackiemu i radnym miasta włosy ze strachu dębem stają na głowie".

Ale Radę miejską rozwiązano. Komisarzem miasta został p. Marszałkowicz. Dobrał sobie Radę przyboczną i wicekomisarza. Walki na Ratuszu p. Marszałkowicz nie prowadził, bo tam wcale „olbrzymów" nie było. Z wicekomisarzem p. Drem Mützem pracował razem w zgodzie i harmonji. Bez p. Dra Mütza wogóle nie przyszłoby do rozwiązania Rady. Główną rolę w ataku na samorząd odegrał właśnie p. Dr Mütz i on też miał głos decydujący przy doborze członków Rady przybocznej.

Przecież gdy p. Dr Mütz oświadczył, że w razie dopuszczenia do Rady przyb. choćby jednego sjonisty, on mandatu nie przyjmie, groźba jego poskutkowała i ani jeden sjonista nie był dzięki Bogu zaproszony do wzięcia udziału w Radzie przybocznej.

I tak jedynym „olbrzymem" na Ratuszu był Dr Mütz i trudno przypuścić, by p. Marszałkowicz dobrał go sobie po to, by go „dobić sanacyjną pałką".

Ale stan rzeczy był ten, że p. Marszałkowicz wierzył p. Drowi Mützowi. Brał poważnie wszystkie jego przyrzeczenia. Pan Marszałkowicz zabrał się rzeczywiście dzielnie do pracy, miał dobre zamiary i chęci, choć swoją „sanacyjną pałką" wymierzał ciosy bardzo jednostronne, bo dyscyplinarki wprawdzie się sypią, ale jakoś tylko przeciwko tym, którzy nie pochodzą z rodziny „Beblokow".

Skandal autobusowy pozostawił taką „kupę mazi" i ani jednej dyscyplinarki z niej nie zrobiono. Czy to nie dlatego, że mazią tą byli osmarowani „Beblokowie"?

Komisarz i wicekomisarz i cała Rada przyboczna tworzyła początkowo jedną rodzinę. Wszyscy trjumfowali. Wygnano z Ratusza dawnych radnych, legalnie przez ludność wybranych.

Pan Marszałkowicz stał się przez noc „olbrzymem". Ostał się na Ratuszu cień — stary cień, którym wszyscy się rozkoszowali. W cieniu tym zebrali się wszyscy, którzy nie znoszą światła, słońca. Czasem i olbrzym szukał schronienia w cieniu, gdy zbyt go ogrzały dość grube „sanacyjne spodenki i sanacyjny kapelusz". Ale z cieniem jak z cieniem. To ukazywał się z prawa — to z lewa — to ciągnął się długi i przypłaszczony przed olbrzymem — to znów wykrzywiony wlókł się za olbrzymem. Olbrzym nie był pewny własnego cienia. To też czytamy dziś w bajce, że „zamknął go Beblok obok siebie w ratuszowej sali i tak długie czasy pokutował mały, stary cień z wielkiego olbrzyma".

Nie należymy do przyjaciół politycznych p. Marszałkowicza. Jesteśmy zdecydowanymi przeciwnikami wszelkich komisarjatów na Ratuszu i Rad przybocznych. Ale jeszcze w styczniu 1931 pisaliśmy na tem miejscu w Nrze 2 „Tygodnika Żydowskiego":

Podobno obecny komisarz miasta p. Marszałkowicz ma dobre chęci i ma być niezłym gospodarzem, ale wątpimy, czy warunki, jakie panują na Magistracie, pozwolą mu rozwinąć jakąkolwiek działalność. Nie zapominajmy, że obecny wicekomisarz p. Dr Mütz lubi sam wszystko załatwiać, że współpraca z nim jest bardzo utrudniona, a co najważniejsza, jego długoletnia rutyna daje rękojmię, że potrafi unieszkodliwić każdego burmistrza czy komisarza, który nie pójdzie po jego linji.

Czy p. Marszałkowicz, jako komisarz miasta, przetrzyma wicekomisarza? Trudno rzeczywiście dać na pytanie to odpowiedź. Podobno p. komisarz już w pierwszych dniach stał się bardzo samodzielnym i kto wie, jaki los go czeka w najbliższych dniach.

Burmistrza Dra Skowrońskiego przedstawiono u miarodajnych sfer jako strasznego antyrządowca, sjonistów jako największych wrogów państwa, — nie sztuka będzie przylepić i p. Marszałkowiczowi jakąś łatkę nielojalności.

I choć nie mamy powodu biadać nad przyszłym losem p. Marszałkowicza na Ratuszu, to jednak nie może nam być obojętną gospodarka miejska i nie możemy ze spokojem przypatrywać się harcom, jakie niechybnie rozpoczną się na Magistracie, gdy zacznie się akcja wyladowania p. Marszałkowicza z fotelu komisarskiego.

Pan Marszałkowicz otoczony moszkami sanacyj-

„polsko-żydowskich", ponieważ zbyt silnie rzekomo zaangażował się u socjalistów. W ten też sposób Dr Mütz walnie się przyczynił do tego, że niewygodny mu p. Dr Kryplewski nie wchodził więcej w rachubę, jako kandydat na burmistrza.

A przy boku burmistrza Dra Skowrońskiego nasz wicekomisarz nie czuł się zbyt swojsko, zwłaszcza że sjonistyczni członkowie Magistratu uważnie obserwowali każde pociągnięcie Dra Mütza i zwracali uwagę burmistrza, by się miał na baczności i nie dowierzał umizgom Dra Mütza.

To też wpadł p. Dr Mütz, który jest zawsze bardzo pomysłowy, na genjalną myśl pozbycia się z ratusza nietylko niewygodnego sobie burmistrza Dra Skowrońskiego, lecz wszystkich wogóle członków Magistratu i Rady, o których wiedział, że nie idą mu na rękę.

Rozpoczął tedy Dr Mütz — i to ten sam, który w czasie komisarjatu p. inż. Rypuszyńskiego ronił krokodyle łzy z powodu zniesienia samorządu miejskiego — usilne starania o rozwiązanie Magistratu i Rady mijeskiej w Tarnowie i wprowadzenie u nas rządów komisarskich.

Po upływie krótkiego czasu doczekał się Dr Mütz owoców swych starań w tym kierunku, gdyż nakazem Województwa w Krakowie posłano burmistrza Dra Skowrońskiego oraz wszystkich wiceburmistrzowi niewygodnych członków Magistratu i Rady miejskiej na „zieloną trawkę", a Dr Mütz, który przecież, jak to słyszeliśmy, jest „nieśmiertelny", został wicekomisarzem w nowo zainstalowanym komisarjacie tarnowskim.

I teraz rozpoczyna się prawdziwa tragedja Dra Mütza, gdyż dostał on się istotnie — jak to powiadają — „z deszczu pod rynnę".

Ku największemu utrapieniu Dra Mütza i jego adherenta A. Marguliesa, poświęca p. Marszałkowicz gminie bardzo dużo czasu i wszystkie prawie sprawy miejskie sam załatwia, a poznawszy się zawczasu na Drze Mützu, zrozumiał odrazu, że będzie najlepiej, a zarazem i najzdrowiej dla miasta, jeżeli jak najmniej obrzcać będzie swego „starego" wicekomisarza sprawami miejskiemi i dlatego też zakres działania naszego wicekomisarza na Ratuszu jest nader ograniczony i to od pierwszej chwili wprowadzenia obecnych rządów komisarskich.

Skoro nasz wicekomisarz spostrzegł, jak grubo tu „wdepnął", począł spokojnie rozglądać się za środkami, przy pomocy których mógłby jakoś wybrnąć z tej nad wyraz dla niego ciężkiej sytuacji, a posługując się dobrze wypróbowanemi w tym kierunku środkami, które dotąd jeszcze nigdy Dra Mütza nie zawiodły, przemyśliwał nad znalezieniem sposobu usunięcia z Ratusza komisarza rządowego p. Marszałkowicza, który odrazu nadspodziewanie stał się dlań tak bardzo niewygodnym.

Wkrótce nadarzyła się też Drowi Mützowi, któremu w tego rodzaju wypadkach szczęście zazwyczaj bardzo sprzyja, sposobność, którą postanowił wykorzystać dla utrącenia komisarza rządowego.

Jeden z urzędników magistrackich, którego zredukowano, czy też spensjonowano, wniósł memorjał do Województwa i w tym memorjale wykazywał różnego rodzaju — jego zdaniem — grzechy, których rzekomo dopuście się mieli dzisiejsi włodarze na tarnowskim ratuszu.

Między innemi takiemi grzechami wymienił tenże urzędnik w rzeczonym memorjale także i to, iż komisarz i wicekomisarz nie potrącają sobie z pobieranych przez nich miesięcznych pensyj, nakazanych ostatnio wydanemi rozporządzeniami 10 czy też 15%.

Zaraz gdy tylko Dr Mütz dowiedział się o tym zarzucie, zlecił on kasie, czy też rachubie miejskiej, aby mu potrącono z przypadającej do wypłaty pensji miesięcznej za wszystkie ubiegłe miesiące te nadebrane 10 czy też 15%, pozostawiając natomiast nienaruszone pensje p. Marszałkowicza.

Sądził mianowicie p. wicekomisarz, że skoro Województwo zażąda wyjaśnienia co do tego zarzutu, zawartego w memorjale odnośnego urzędnika, to się okaże, że p. komisarz rządowy pobierał pensje bez nakazanych potrąceń, a natomiast co do p. wicekomisarza będzie zarzut ten nieusprawiedliwiony, wobec czego Dr Mütz wyjdzie z całej tej sprawy czysty jak łza, a natomiast p. Marszałkowicz, jako obarczony tego rodzju grzechem, zmuszony będzie opuścić swój urząd komisarski.

Że tak a nie inaczej kalkulował nasz wicekomisarz, wynika z tego, iż o wszystkiem, co w tym kierunku nakazał uczynić w kasie, czy też rachubie miejskiej, zamilczał wobec p. Marszałkowicza, nawet i po powrocie tego ostatniego z urlopu wypoczynkowego do Tarnowa.

Do obecnego komisarza p. Dr Mütz niema jednak szczęścia, bo p. Marszałkowicz dowiedział się dość wcześnie od ludzi postronnych o tych „genjalnych" pomysłach Dra Mütza, a gdy wszystko wyszło na jaw, zaprosił p. Marszłkowicz do swego biur p. Dra Mütza i tu w obecności asesorów, oraz wyższych urzędników wypowiedział swemu wicekomisarzowi kilka słów prawdy i scharakteryzował w dosadnych słowach to nad wyraz „szlachetne" postępowanie Dra Mütza, a po danej lekcji polecił mu opuścić biuro komisarza rządowego, dodając, że odtąd niema on nic z wicekomisarzem wspólnego.

Ale Dr Mütz tego rodzaju rzeczy nie bierze sobie zbytnio do serca i dlatego zaraz na drugi dzień przybył na ratusz, jakby się nigdy nic złego nie stało, a ponieważ obawiał się, aby tym razem jego królowanie na ratuszu się nie skończyło, wszedł do biura p. Marszałkowicza i objąwszy go objema rękami za szyję, począł go całować i prosić o przebaczenie.

P. Marszałkowicz przyrzekł Drowi Mützowi, że z łaski nadal zachowa go w charakterze wicekomisarza na tarnowskim ratuszu, ale za to opisał całe to zajście „ku wiecznej pamięci" Tarnowian, aby wiedzieli, jakiego mają wiceburmistrza względnie wicekomisarza, we formie feljetonu, jaki ukazał się łamach „Hasła" p. t. „Zaczarowany Ratusz".

Tak otóż wygląda nasz p. Dr Herman Mütz, który mimo wszystko jest przecież „nieśmiertelnym" wicekomisarzem". Ben Zwi.

Sprostowanie.

Tarnów, dnia 26 września 1931 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Z powodu umieszczonego w numerze 37 „Tygodnika Żydowskiego" z daty Tarnów 25 września 1931 na stronicy 2 artykułu „Odkryjmy karty" z powołaniem się na przepis ustawy, proszę o umieszczenie w najbliższym numerze tegoż „Tygodnika Żydowskiego" i to w tem samem miejscu następujące sprostowanie.

Nieprawdą jest, jakobym z góry wiedział, że p. Artur Margulies, jako prezes komisji rewizyjnej, będzie na komisji budowlanej przemawiał przeciw udzieleniu pozwolenia na nadbudowę II. piętra realności przy ul. Mickiewicza i Piłsudskiego.

Nieprawdą również jest, jakobym miał powiedzieć na odnośnem posiedzeniu, że przed odbyciem komisji na miejscu zgłosił się p. Margulies i kazał to powiedzieć właścicielowi danej realności, iż może być pewny, że nie otrzyma pozwolenia na nadbudowę tego II. piętra tak długo, jak długo za tą budową i on nie będzie głosował.

Nieprawdą wreszcie jest, jakoby p. Margulies był przeciwnikiem nadbudowy II. piętra tej wyż wspomnianej realności.

Prawdą natomiast jest, że p. Margulies godził się na nadbudowę II piętra pod zastrzeżeniem odcięcia rogu parteru domu, by wyjeżdżający z ulicy Tertila widzieli ul. Mickiewicza.

Prawdą jest, że wówczas oświadczyłem na Magistracie, że opozycja p. Margulies pochodzi stąd, że sam chciał nabyć tę realność, lecz mu jej sprzedać nie chciano. Uwagę tę uczyniłem, polegając na informacji, otrzymanej od p. Betriebnissa.

Prawdą też jest, że p. Margulies zaraz energicznie zaprotestował przeciw temu mojemu oświadczeniu, a gdy wiadomość tę p. Betriebniss później pisemnie odwołał, na najbliższem posiedzeniu pełnego Magistratu zarzut uczyniony p. Marguliesowi cofnąłem.

Z poważaniem

Inż. Edward Okoń.

nemi broni się przed „wyładowaniem" go z Ratusza. I oto zaczyna się owa historja z bajki o Legunie-Bebloku, co to rozpoczął walkę z cieniem, który zamknięty w ratuszowej sali, jednak ruszał się od czasu do czasu i wykradał się ze sali.

Dr Mütz jako wicekomisarz na Ratuszu nie miał i niema żadnego znaczenia. I nie dziw, że szukał sposobności, by utrącić p. Marszałkowicza. Ale tym razem miał do zgryzienia twardy orzech. Zęby były w niebezpieczeństwie. Inny wicekomisarz byłby dawno opuścił Ratusz, pozostawił „olbrzyma" i zrezygnował z kilkuset złotych, by ratować swój honor, swoją godność.

Dr Mütz niby reprezentował Żydów. Niby to Żydzi mają swego wicekomisarza, a tymczasem nie są wcale reprezentowani na Ratuszu, nikt sprawami żydowskiemi się nie zajmuje. Wicekomisarz jest cieniem, przed którym każdy ucieka, który ledwo się ruszy, a już dostaje sanacyjną pałką olbrzyma po karku i siedzi cicho gdzieś w kącie sali ratuszowej i całuje ręce olbrzyma, tego samego, co go „kołatnął" pałką.

Pan Marszałkowicz nie lubi Dra Mütza. Zna się na nim doskonale. Zna ich wszystkich. Zna wartość moralną moszków sanacyjnych. Wziął ich do siebie na Ratusz i tam ich zamknął. Są mu potrzebni. Ale nie wolno im niczego ruszać. Bo w tym „ratuszu zaczarowanym", czego się tylko taki moszek sanacyjny dotknie — „to zamieni się w kamień, który mu może paść na głowę".

Dlaczego „olbrzymowi" potrzebni są na Ratuszu ludzie, którym niczego ruszać nie wolno — wytłumaczymy innym razem.

I czytamy dalej w „Haśle",

„Aż raz wyjechał Beblok w daleką podróż po zaczarowaną księżniczkę i powiedział cieniowi, żeby niczego w zaczarowanym Ratuszu nie ruszał, bo czego tylko się dotknie, to zamieni się w kamień, który mu może upaść na głowę".

Pan komisarz Marszałkowicz wyjechał na urlop. Wicekomisarz odetchnął.

I oto dalej czytamy w bajce:

„I począł się dotykać zakazanych drobiazgów, a czego się tylko dotknął, to natychmiast przemieniało się w kamień, który mu wpadał do żołądka i bardzo go z tego brzuszek bolał".

Coś tam się stało z mundurami dla strażaków, z przyjmowaniem zredukowanych robotników, z redukcją pensji dla wicekomisarza, z plotką o bliskich wyborach do Rady miejskiej — jednem słowem cień się ruszał.

Komisarz wrócił z urlopu. Popatrzył do sali, gdzie siedzieć miał cień w zamknięciu. Goni za cieniem, a ten — to wydłuża się — to płaszczy. Aż zamknął p. Marszałkowicz wszystkie sale szczelnie, by nikt obcy nie usłyszał, zwołał asesorów i możnych z Ratusza, postawił na środku wicekomisarza i taką mu dał lekcję, że inny na jego miejscu nie wróciłby więcej na Ratusz.

„Hasło" tak kończy swą bajkę:

„Wtedy przekonał się, że Beblok mówił mu prawdę i przyrzekł Beblokowi po jego powrocie, że już nigdy zaczarowanych rzeczy dotykać nie będzie. Beblok się zlitował nad starym cieniem, zostawił go w tym samym pokoju, odczarował mu brzuszek i ciągle go każe pocieszać".

Pan Marszałkowicz w obecności wszystkich asesorów „rozmówił" się z Drem Mützem. Jak już wspomnieliśmy, ktokolwiek by był na miejscu Dra Mütza, nie wróciłby więcej na Ratusz. On nie. Nasz wicekomisarz cierpi przecież za „miljony". On siedzi na Ratuszu, tylko by bronić spraw żydowskich. Gdyby nie on — kto wie, coby się stało z Żydami w Tarnowie. Przecież dlatego parł do rozwiązania Rady, bo w poprzednim Magistracie sjoniści za wielkie mieli znaczenie i wpływ.

Teraz p. Dr Mütz w roli wicekomis. ma „wielki" wpływ na Ratuszu. Nawet mundurów dla strażaków nie wolno mu w nieobecności komisarza zamówić.

Ale p. wicekomisarz mimo to wrócił na Ratusz. Czegóż się nie robi dla „idei"? 700 czy 800 zł. pensji miesięcznej to nie fraszka. Ambicja? Dla „dobra ogółu", dla „dobra społeczeństwa" można wszystko poświęcić.

W sobotę dostał Dr Mütz reprymendę od komisarza. W poniedziałek poszedł na Ratusz — wślizgnął się do sali, w której siedział p. Marszałkowicz, rzucił mu się na szyję i począł go obcałowywać i przy rzekał poprawę i skruchę. Cóż miał począć dobroduszny p. Marszałkowicz?

„Beblok się zlitował nad starym cieniem, zostawił go w tym samym pokoju, odczarował mu brzuszek i ciągle każe go pocieszać".

Podobno dawniej, za czasów wybranej Rady miejskiej, kiedy to p. Dr Mütz był wiceburmistrzem wybranym z łaski sjonistów, chwalił się zawsze p. Dr Mütz, że ilekroć szedł z Ratusza do domu, całowali go po rękach straganiarze i kramarze. Dziś p. Dr Mütz całuje p. Marszałkowicza, by miał prawo odbyć drogę z domu swego na Ratusz.

I my pocieszamy p. Dra Mütza, że i z tego obowiązku kiedyś go zwolnimy. Też-olbrzym.



WYKAZ PUSZEK ŚCIENNYCH.

Róża Römer 14.—, Estera Koscher 3.—, Wilhelm Katzner 3.—, Wolf Kahane 2.50, Abr. Koscher 2.25, Dr Roseman 2.13, Joachim Neiger 2.10, Kornmehl 2.01, Fluhrowa 2.—, E. Rosenbluth 1.93, Ch. Rosenbluth 1.93, Ch. Rosenbluth 1.88, S. Fleck 1.82, Mendel Kurz 1.50, A. L. Millet 1.50, Simche Sommer 1.49, Markus Freiman 1.33, Bernard Salz 1.30, Steinbockowie 1.16, ótka Beck 1.16, Lola Spira 1.12, Wurzel & Daar 1.11, Samson Ż. T. G. S. 1.10, Lea Wild 1.07, Regina Handgriff 1.03. **Po 1.— zł.** Jojne Kerner, Samuel Spanauf, Róża Lauterbachowa, S. Fischelberg, Leon Blauner, Dr Wasserman, Drowa Weitowa, Artur Brigg, Neugasser, Szymon Leiner, Lichtblau 0.90, Mojżesz Spiro 0.86, L. Rachmil 0.80, Drowa Traumowa, Herman Lerner 0.j0, Jakób Falman 0.75, Grabkowicz 0.70, Kirsch (kawiarnia) 0.65, Izak Lustgarten 0.60, Z. M. Zitronenbaum 0.60, Sabina Degen 0.59, Saul Gelb 0.57, M. Schweber 0.57, N. Tropp 0.56. **Po 0.50 zł.** Sabina Laszkowitz, J. Zwiebel, Salamon Weis, J. Gruschow, M. Weisman, M. Ch. Zucker, Sandhaus, Moses Friedman, Naft. Grünspan, Herman Feld, Bernstein, Samuel Dintenfass, Naft. Bergman 0.48, Eisig Wróbel 0.44, Naft. Argand 0.41, Mechel Felber 0.40, Dr Lauterbach 0.34, Linzer 0.34, Prof. Zwi Zwecher 0.32, Deresiewicz 0.30, Jakób Steiner 0.30, Helena Holzer 0.26, Braum 0.25, Rubin Zweig 0.25, Henryk Lauber 0.25, Nowotny 0.13, Eljasz Rein 0.8, Benzion Weitz 0.5.

Puste: Róża Laszkowitz, Ameis, Kahał, Ch. Rössler, Szpital Żydowski, Józef Hönig.

Skarbonki kieszonkowe: N. N. 24.

—:—:—

Celem zademonstrowan a, że członkowie naszych organizacyj biorą żywy udział w pracy dla K. K. L., proszę o łaskawe zjawienie się w niedzielę 4 października b. r. o godz. 4 popoł. w kancelarji Safa Berura, celem obrania sobie godzin i miejsc w dniu zbiórki na rzecz K. K. L. we wtorek dnia 6 października b. r.

Gruby nietakt.

W obliczu śmierci znikają waśnie i kłótnie. Wobec majestatu śmierci nikną zawiści.

Ze strony ludzi kulturalnych czyni się wszystko, by nie pogłębiać bólu rodziny zmarłego.

Jest u Żydów zwyczaj, który przeszedł już w obowiązek, że rodzina zmarłego musi ponieść pewne opłaty na rzecz Gminy żydowskiej za udzielenie miejsca na cmentarzu pod grób. Wszystkie zaś dotychczasowe zarządy kahalne przydzielały odnośny referat człowiekowi zrównoważonemu, poważnemu, a przedewszystkiem obywatelskiemu, o pełnem poczuciu odpowiedzialności wobec ciążących na nim dość drażliwej natury obowiązków. Sprawy te muszą bowiem być traktowane z wielką subtelnością, by nie drażnić pozostałych po zmarłym członków rodziny i by sprawa pobrania opłaty za grób nie przemieniła się w haniebny i obrażający wszystkich targ.

Dziś jest inaczej. Dziś i Dr Silbiger i jego „dostojni“ współpracownicy występują wobec rodziny zmarłych z warunkami często niemożliwemi do przyjęcia, wyzyskując przymusowe położenie, w jakiem zwykle rodzina zmarłego się znajduje.

Wypadek z rodziną błp. Herschdörfera odsłonił nam prawdziwe oblicze rządzącej dziś w kahale kliki. Bo za nietakt Dra Silbigera odpowiada cały tymczasowy Zarząd. Wszyscy, którzy należą do tego Zarządu, są odpowiedzialni za te niesmaczne targi, które tak zraniły rozbolałe dusze i serca pozostałej po zmarłym rodziny. Cały ten incydent i skandal cmentarny, jaki miał miejsce podczas pierwszych dni świąt świądczy tylko o tem, że sprawami publicznemi w naszem życiu żydowskiem w Tarnowie zajmują się ludzie, którzy wszystko i wszystkich traktują w sposób zapożyczony od ludzi, pozbawionych taktu i kultury.

Sam przebieg skandalu cmentarnego i zajścia koło Nowej Synagogi w niedzielę dnia 27 września b. r., przy którem obecni tamże dość licznie Żydzi przybrali groźną wobec Dra Silbigera postawę jest wszystkim dobrze znany, a ze względu na cześć dla Zmarłego i ból pozostałej rodziny faktów tego zajścia nie podajemy.

Zresztą, jak nas poinformowano, cała sprawa będzie miała swój epilog w Sądzie i w wyższych instancjach władzy administracyjnej.

ועד בתי-הספר „שפה ברורה“ בטרנוב
מביע בזה את ברכותיו הלבביות למר
דר׳ זכרי׳ זילברפניג לרגלי ארושיו.

ברכת מזל-טוב חמה וברכות לבביות
למר דר׳ זכרי׳ זילברפניג לרגלי ארושיו.
תהי דרכו בחיים סוגה בשושנים
בשם הועד של „הקלויז דסטרושינא“
שמעון שוואנענפעלד. צבי לאדנער.

*Naszej kochanej **Geni Blumenkranzównej** z okazji Jej zaręczyn z p. **Izakiem Fleischerem** z Cieszyna czeskiego, serdecznie gratulują **Rózia Schmerzówna i Rena Krämerówna.***

*Z okazji zaręczyn p. **Geni Blumenkranzównej** z Tarnowa z p. **Izakiem Fleischerem** z Cieszyna czeskiego, serdecznie gratulują **Genia i Hania Süsserówne.***

Z „Ogniska”.

Tegoroczny Zarząd Koła Tarnowskiego „Ogniska“ ukonstytuował się na swem pierwszem posiedzeniu, odbytem dnia 24 września 1931 następująco:

Prezes: Mgr. J. Bienenstock, wiceprezesi: M. Silbermanówna, B. Abramowicz; sekretarz: M. Dintenfass; skarbnik: A. Brandstätter. Członkowie Zarządu: S. Błońska, S. Stramerówna, H. Hulles, I. Mandelbaum. Komisja rewizyjna: F. Oberleder (przewodn.), A. Fuss, J. Wandstein.

Prezes przyjmuje między godz. 3 a 4 popoł. przy pl. św. Ducha 1.

Obecny adres sekretarjatu: Dintenfass Michał, ul. Staszica 6, tel. 264.

Zarząd przystępując do tegorocznej pracy, zwraca się z gorącym apelem do członków Stowarzyszenia, by wpłacili regularnie wkładki członkowskie i w ten sposób umożliwili normalną pracę „Ogniska“.

KOMUNIKATY.

Do Czytelników Bibljoteki Ludowej „Sifrija Amamith“. Zawiadamiamy Szan. Czytelników, że remont z powodu rozszerzenia lokalu bibljoteki jest na ukończeniu, tak, że w piątek dnia 2 października będzie się już wypożyczać książki — na razie w dotychczasowej ubikacji — od godziny 10 rano do 4 popoł. bez przerwy, zaś od poniedziałku 5 października będzie bibljoteka czynna regularnie w tych samych co przedtem godzinach (w piątki od 1 do 3 popoł.) już w nowej ubikacji (dawnej Czytelni).

Za przerwę wynikłą z konieczności adaptacji lokalu najuprzejmiej przepraszamy. **Zarząd.**

Walne Zgromadzenie „Samsonu“.

W niedzielę dnia 4 października b. r. odbędzie się w lokalu przy ul. Żabnieńskiej 8 zwyczajne walne zgromadzenie Ż. T. G. S. „Samson“ z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie. 2) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia. 3) Sprawozdanie ustępującego zarządu: a) ogólne, b) sportowe, c) kasowe. 4) Dyskusja i wniosek komisji rewizyjnej o udzielenie absolutorjum ustępującemu zarządowi. 5) Wybór nowego zarządu. 6) Wnioski i interpelacje. — Prawo wstępu i głosowania na walnem zgromadzeniu będą mieli tylko ci członkowie Towarzystwa, którzy zapłacili wkładki przynajmniej do końca sierpnia b. r.

Wizo. W niedzielę dnia 4 października o godz. 4 popoł. odbędzie się w kole młodego Wiza walne zebranie.

Kapai. Liga dla Pracującej Palestyny przystępuje do reorganizacji dotychczasowej pracy według uchwał Komitetu Centralnego. — W piątek 2 października o godzinie 8 wieczór posiedzenie zarządu w mieszkaniu tow. Dra Feiga. Uprasza się o bezwzględne i punktualne przybycie wszystkich członków zarządu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Chaim Friedman. Z drukarni J. Pisza w Tarnowie